

Mechanicy Szanty, Dziki W

Był i przez tak wiele dni
Przepracował, ciępienie na dziwki i gin.
Dzisiaj wracam do domu, pełny złota mam trzos
I zapomnieć chcę, wreszcie jak podłoga by los.
Już nie wrócę, na morze,
Nigdy więcej o nie.
Wreszcie koniec wagi,
Na pewno to wiem.
I poszedłem do baru, gdzie bywałem nie raz,
Powiedziałem barmance, kasa mi brak.
Poprosiłem o kredyt, powiedziała idź precz,
Mogę mieć tu stu takich na skinienie co dzieś.
Gdy będnę, to skoczy
I butelkę najlepszą przysunę pod nos.
Powiedziała zalotnie, co chcesz mogę ci dać,
Ja jej na to ty flakro, spadaj znam inny bar.
Gdy stanę przed domem, przez otwarte drzwi,
Zobaczę rodziców, czy przebaczą mi.
Matka pierwsza spostrzegła jak w sieni wciągnę tkwi.
Zobaczę ich radość i przyrzekę, kasa.